

Pettson miał kogoś, z kim mógł rozmawiać, kogoś, kto nagle nie odbiegał z gadaniem. Gadał wtedy tyle, co nigdy przedtem. Opowiadał o swoim dzieciństwie, o krowach, które znał, o tym, jak rosły ziemniaki, o wszystkim, co mu wpadło do głowy. Uważał, że trochę szkoda, że Findus nie umie nic powiedzieć, tylko piszczy. Pomyślał, że jeśli będzie mówił do niego wystarczająco dużo, to kot się może nauczyć.



Każdego wieczoru czytał mu bajki. No, może niezupełnie były to bajki, ale na przykład artykuł w gazecie o nowym kombajnie albo opowiadanie w tygodniku o zakochanej pielęgniarce lub ustęp o kole zębatym i dźwigniach w książce o wynalazkach, którą miał Pettson. Jednak Findus siedział cicho na jego kolanach, słuchał i oglądał obrazki, jeśli tam akurat jakieś były.

Aż pewnego dnia, kiedy przeglądali „Okragły Rok”, Findus stanął na środku gazety i długo patrzył na obrazek z kłownem w wielkich pasiastych spodniach.

— Chcę mieć takie spodnie — oświadczył.

Pettson wybałuszył na niego oczy. To było pierwsze zdanie, jakie kot wypowiedział.

— W takim razie dostaniesz je — odparł staruszek. — Od razu uszyję ci parę spodni.

Uśmiechnął się szczęśliwy, kiedy wyjmował skrzynkę z przyborami do szycia.

Ależ ma kota!



Upływały dni i tygodnie. Findus był coraz większy. Teraz biegał swoimi drogami tu i tam, trochę bez celu. Kiedy szli gdzieś dalej, na przykład aż do drewnutni, siedział Pettsonowi na ramieniu. Wszędzie chciał mu towarzyszyć. Mówił przez cały czas. Cichy, pusty dom był pełen gwaru i bieganiny.



Każdego ranka Findus budził Pettsona, skacząc na nim lub ściskając go za nos albo mocując się z jego wielkim palcem u nogi. Takich poranków, w które staruszek najchętniej naciągnąłby kołdrę na głowę i zniknął, już nie było. Sama myśl o tym, że znów miałby żyć samotnie, sprawiała, że odczuwał smutek, więc szybko się jej wyzbył. No i dlaczego miałby o tym myśleć, kiedy widział kotka w wielkich spodniach skaczącego mu po brzuchu i wołającego: „Obudź się, Pettson! Będziemy się bawić!”

